Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 48. Poznań dnia 25. Lutego. **1839.**

Literatura zagraniczna.

Podróże i wyprawy wojenne księcia Maxymiliana Wirtembergskiego w Polsce, w Litwie, na Rusi i na Ukrainie.

(Dalszy ciąg.)

Następnie wyjechał król z książęciem do Warszawy, dla oglądania przybyłych wodą na Wiśle niewolników, i innéj zdobyczy w bitwie pod Klisowem zabranych. Dał też rozkaz, aby most stanął na Wiśle pod Warszawą, i w kilka dni był już gotowy. W powrocie do Okoniewa, król w pełnym biegu jak zawsze, niebezpieczny szwank poniósł, upadłszy z koniem, właśnie na tem samem miejscu, na którem przed kilka miesiącami nogę był złamał. Wszelako zaraz się podniósł i znowu na tym samym koniu czwałował. Nazajutrz miał król gorączkę tak, że przez kilka dni nie mógł wyjść z pokoju. Książę tym czasem, za pozwoleniem króla, polował w okolicy, co jednak nie było bez niebezpieczeństwa, dla drabujących tam i sam podjazdów Potockiego, którzy przed dwoma dopiero dniami, mały oddział Smalandzkiego pułku konnego napadli byli i do jednego wycięli.

Siedemnastego Kwietnia król, już przyszedłszy do zdrowia, przeniósł swoję kwaterę z Okoniewa do Pragi, która jest przedmieściem Warszawy na prawym brzegu Wisły, i mostem tylko z miastem połączoną. Ledwo tu król przybył, natychmiast prosili o posłuchanie posłowie cesarski, angielski i holenderski, którzy dawno już na jego przyjazd czekali. Po przypuszczeniu ich do osoby monarchy usilnie nalegali o ugodę między nim a królem Augustem, ale nic nie wymogli.

Dwudziestego osmego Kwietnia, dowiedziawszy się król, że korpus saski, pod jenerałem Steinau, pod Pułtuskiem o 8 mil od Warszawy stanął, wysłał natychmiast jenerała Steinboka z oddziałem wojska, aby most wystawić na rzece Bugu. Nim jednak ten był gotów, nadjechał już osobiście król z książęciem i jednym pułkiem jazdy, rzucił się w pław przez rzekę, i stojące za nią oddziały saskie przepędził. Nazajutrz reszta naszéj jazdy, która już się była przez Bug przeprawiła, zbliżając się do miasta Pułtuska po małym harcu z jazdą saską, postrzegła, że ta już uciekać poczyna do miasta, wpada więc za nią do samego Pułtuska, i w krótce cały oddział nieprzyjacielski, po części zniszczony, po części wzięty był w niewolę. Pierwsza to była rozprawa, w któréj był przytomny nasz młody książę. Był on między pierwszymi, co do miasta wpadli. W tém spotyka dragana saskiego, który patrzy na niego z zadziwieniem, i rzecze: »Cóż to? i ty dziecino chcesz już ludzi zabijać!« Natychmiast go książe szpadą w pierś uderzył. Następnie wdawszy się między gęstsze szyki, przekłute miał kilkakrotnie bóty i mundur, ale bez żadnego szwanku na ciele.

Dziesiątego Maja ruszył król z wojskiem ku Toruniowi. W tém pochodzie, gdy nieustannie król od jednego pułku do drugiego jeździł, książę, który mu nieodstępnie towarzyszył, mimo że z królewskiéj stajni i wyborowych zawsze dostarczano mu koni wierzchowych, częste miewał przypadki. Przyczyną tego było, że król nigdy inaczéj jak w czwał nie jeździł, a to częstokroć po najgorszych drogach i w nocnéj porze. Ztąd i towarzyszący królowi, i sam król na wielkie i bezpotrzebne narażali się niebezpieczeństwa. Jednego dnia po cztery razy upadł koń pod księciem. Nazajutrz gorzéj jeszcze mu się zdarzyło, bo gdy w takiéj przejażdce, i już w ciemnéj nocy, przed królem czwałował, wpadł jedną razą w wielki i niepostrzeżony rów, Karól za nim pędząc, gdy także rowu niepostrzegł, runął z koniem na grzbiet młodego księcia, z takim impetem, że książę oddech i głos nawet stracił. Przyszedł jednak do siebie, i za pomocą króla wsiadłszy znowu na konia, cztery mile jeszcze odbyć musiał aż do kwatery głównéj, gdzie około północy dopiero stanęli. Głosu jednak nie był jeszcze odzyskał. Król niezmierną okazał troskliwość dla młodego księcia. Sam go do jego namiotu odprowadził, posłał zaraz po sztabs-chirurga, i nie opuścił chorego, aż dopóki lekarz nie przyszedł i środków poradczych nie użył. Chciał

król, aby księciu krew puszczono, ale chirurg, przez wzgląd na młodociany wiek książęcia, utrzymywał, że się bez tego obejdzie, dał mu użyć wewnętrznie *sperma ceti* i *pinguis hirceni* i kazał go dobrze przykryć dla sprowadzenia potów. Co istotnie dobrze skutkowało. Nazajutrz już się miał lepiéj, i gdy go król w rannéj godzinie odwiedził, wolnym już głosem odpowiadał łatwo i wesoło. W kilka dni już znowu mógł jeździć na koniu.

W téj okolicy powstała część szlachty przeciw szwedzkim officerom, którzy kontrybucyą od nich wybierać przychodzili. Jeden szlachcic nawet rozdarł rozkaz królewski i rzucił go o ziemię; ale musiał za to przypłacić, gdyż natychmiast Szwedzi całe mu domostwo spalili. Stanął król obozem koło Płocka, miasta położonego nad Wisłą, gdzie jest pałac biskupi, tudzież klasztory Dominikanów, Benedyktynów, Jezuitów i jeden panien zakonnic. Te ostatnie, tak okropne miały wyobrażenie o Szwedach, że za zbliżeniem się króla do Płocka dwie z nich z samego strachu umarły. Król podług swego zwyczaju ustąpił lepszych kwater miejskich swoim jenerałom, sam zaś ze swoim orszakiem, o milę daléj we wsi jednéj się umieścił.

Spocząwszy tam dni kilka, zwłaszcza dla przypadającego na 16go Maja święta Wniebowstąpienia pańskiego puścił się w dalszy pochód. W czasie téj drogi wpadli niespodzianie na pociągi nasze Wołosi i kozacy Augustowscy i zdobyli jeden wóz i kilka koni wierzchowych. Skoro się król o tém dowiedział, wrócił się z dwoma pułkami dla ukarania nieprzyjaciela. Nie można już go było dognać, ale gdy się wyjaśniło, że kilku z szlachty pobliższéj, naprowadzili byli tych kozaków, natychmiast rozkaz był wydany, aby dwory i wsie tych panów zostały spalone. W krótce też postrzegliśmy dokoła pięć wsi ogniem płonących. Wtéj okolicy obozowaliśmy raz przy jakiemś bagnisku, gdzie niepospolicie wielkie natrafiają się żołwie. Przebyliśmy potem wieś dość obsiadłą, gdzie same tylko zastaliśmy kobiety. Wszystkich bowiem mężczyzn wywlekli byli Sasi do Torunia dla pracowania koło warowni.

Dwudziestego czwartego Maja przybyliśmy pod Toruń i otoczyliśmy miasto. Tu najprzód od tego król zaczął, że święcił z wojskiem swojem, jeden z tych czterech dni modlitwy i postu, które każdego roku wojsko szwedzkie obchodzi, nie licząc w to kilka innych dni, które król, dla jakichsiś tajemnych przyczyn, osobiście święci, w których to dniach, aż do szóstéj w wieczor żadnego nie przyjmuje pokarmu. Choć to mało kto z dworu naśladuje, wszelako ci, co sobie w tem względzie więcéj pozwalać chcieli, musieli się przed królem ukrywać.

Podczas tego oblężenia najbardziéj strzelali Sasi do kwatery królewskiéj. Codzień zatem na największe niebezpieczeństwo narażone było życie i króla, i stojącego tuż przy nim księcia i reszty królewskiego orszaku. Wszelako nigdy król nie chciał się dać namówić, aby jak inni jenerałowie miał usypany wał przed namiotem, i gdy jednego dnia mimo jego wiedzy przed królewską i książęcą kwaterą usypano przedmurze; natychmiast kazał je znieść. Potem namyśliwszy się, pozwolił na mały parapet, ale tylko przed namiotem księcia. Poddał się nakoniec Toruń 13go Października po pięciu miesięcznem oblężeniu, i drogo się opłacić musiał.

Bawił potem niejaki czas książę z królem Szwedzkim w Toruniu, a w Listopadzie przeniosła się kwatera główna do Topolna. Tam przybyli do króla delegowani województw Kujawskiego, Pomorskiego i innych jeszcze, z prożbą, aby ich do konfederacyi Wielkopolskiéj przyjęto. Jeden z nich tak piękną miał łacińską mowę do króla, że wszyscy, którzy dotąd nie wielkie mieli wyobrażenie o polskiéj łacinie, mocno się zadziwili. Odpowiedział na nią kanclerz króla, równie czystą łaciną, chociaż nie tak kwiecistą. To pewna, że ktokolwiek ma sposobność przestawania z polskimi pisarzami czyli kancellistami, łatwo dostrzeże, jak wyborną łaciną tłumaczyć się umieją, i nie każdemu snadno równą się monetą wypłacić. Nawet małe chłopcy, i prostego ludu dzieci, umieją się wygadać po łacinie. Nasz książę miał takiego pachołka, który był szewca synem, a wszystkie sprawunki po łacinie odbywał. Nawet między furmanami w Polsce, nie jeden jako tako po łacinie się wyplecie. I książę nasz coraz bardziéj wprawiał się w ten język, rozmawiając z polską szlachtą o różnych przedmiotach, jako to o bitwach, koniach, polowaniach i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Samotność.

O! nie ten samotny, co zdala od tłumu,
Przebiega sam jeden przepaście i góry;
Zamieszka ruiny, lub słucha puszcz szumu,
A okiem i myślą wędruje za chmury.

On nie jest samotny, bo ciałem i duchem
Poślubił na zawsze przyrodę kwitnącą,
Opasał ziemice marzenia łańcuchem,
I podniósł natchnieniem pierś swoję milczącą.

O! nie ten samotny, co murem klasztornym
Na wieki swój żywot ze światem rozdzielił;
On w pieniu porannym, on w pieniu wieczornym,
On snami o Bogu myśl będzie weselił.

O! nie ten samotny, co w długiéj podróży,
Na miejsce gdzieś święte wśród postów wędruje;
On gwiazdą nadziei tęsknotę rozchmurzy,
On balsam pociechy na sercu uczuje!

Lecz kto się sam jeden obaczy wśród ludzi,
I czuje i widzi i słyszy, a przecie
Nie pieści go miłość, i rozkosz nie łudzi,
I wszystko posiada — prócz serca na świecie,

W szalone zabawy daremnie się rzuca,
Daremnie się miesza w wir tańców przelotny,
Tam każda twarz obca do łez go zasmuca
Wśród wrzawy i ludzi, a przecież samotny!

O! ten jest samotny, którego piosenką
I dziewic wdziękami daremnie weselić;
Ni z nocą miesięczną, ni z ranną jutrzenką,
On z niczém swych uczuć nie umie podzielić!

O! ten jest samotny, co życie przetrawił,
W gorączce miłości i w szałach uniesień;
I zima i lato dla niego jak jesień,
W przeszłości jak w grobie swą duszę zostawił.

Lecz z wszystkich najbardziéj samotny, kto w dłonie
Zabójcze narzędzie pochwyci z rozpaczą;
Nie płacze po nikim, i po nim nie płaczą,
I ginie w niemaniu, że w czczości utonie.

E. W.

Kielich goryczy.

Młodzieńcy duchem i ciałem,
Spełnijcie kielich goryczy!
Tak gorżko na świecie całym,
Łez krople kto z was policzy,
Młodzieńcy duchem i ciałem?

Spełnijcie kielich aż do dna,
Aż będzie gorżko w rozumie,
Aż dusza słodyczy głodna,
Znudzona w spodlonym tłumie,
Krwi kielich spije aż do dna!

Niech w piersi zapłoną ognie,
Niech w duszy zawrą upały;
Myśl niechaj żelaza pognie!
A na świat obdarty z chwały
Wyrzućmy piorunów ognie!

Młodzieńcy duchem i ciałem etc.

Z zemstą jak z głownią pożaru,
Z szaloną odwagą czarta,
Pędźmy w śród ziemi obszaru!
Gdy z szat ludzkości obdarta,
Daléj z nią w otchłań pożaru!

Daléj z nią, niech się przeczyści,
Jak stal w płomienia uścisku;
Jéj świeżych potrzeba liści,
Nam szczęścia jéj trzeba w zysku,
Daléj z nią! niech się przeczyści!

Młodzieńcy duchem i ciałem etc.

Jak powódź rzeki gwałtownie,
Rzućmy się na świata zręby;
Do rąk pochodnie i głownie!
Wściekłemi poszarpmy zęby,
Starego świata warownie!

Jak gdyby jadem wścieklizny,
Niech serca zemsta pokąsa
Od pieluch aż do siwizny!
Darmo się przemoc podąsa,
Do nowéj zajdziem ojczyzny!

Młodzieńcy duchem i ciałem etc.

Jest cukier na spodzie czary,
Lecz go się dopić potrzeba;
I przez łez, przez krwi ofiary,
Trzeba się dobijać nieba,
Jak cukru na spodzie czary!

Wtedy świat cały osłodzim,
Jakby ustami dziewczęcia;
Gdy z łez i ze krwi wybrodzim,
Jak z lubieżnego objęcia;
Wtedy świat cały osłodzim!

Młodzieńcy duchem i ciałem,
Spełnijcie kielich goryczy!
Tak gorżko na świecie całym,
Łez krople kto z was policzy,
Młodzieńcy duchem i ciałem? . . . .

E. W.

Mase Gercedek.

(Historya sprawiedliwie nawróconego.)

(Dokończenie.)

Potem przyszła do swego męża z radością i powiedziała mu: »teraz ja, jak i ty.« A mąż powiedział jéj: »dobrze jest, że przeszłaś na wiarę żydowską; lecz ja ci jednę rzecz powiem: moją wolą jest pojąć kobietę izraelską za żonę, a ty weźmiesz Izraelitę za męża, gdyż będąc z tobą razem, nie będę dobrze wiedział, jak obchodzić obrzędy, dla tego wezmę kobietę izraelską, a ona mnie nauczy zakonu żydowskiego, a ciebie także będzie uczył twój mąż Izraelita, którego weźmiesz.« — A ona powiedziała: »opowiem ci historyą, którą czytałam w kronikach (Dibre hajamim, co do słowa: wyrazy dni): szło dwóch przez jeden las, zbłądzili i szli przez kilka dni w wielkiem zmartwieniu. I stał się im cud, że znaleźli drogę prawdziwą i bardzo się ucieszyli. A gdy we-

szli na drogę, powiedział jeden do drugiego: teraz rozdzielmy się (mąż od męża), ja pojdę sam i ty sam pojdziesz. I rzekł do niego towarzysz: a czy taka sprawiedliwość? kiedyśmy błądzili, szliśmy razem, teraz, kiedyśmy znaleźli drogę prawdziwą, ty się chcesz oddzielić odemnie. I owszem powinniśmy iść razem i cieszyć się z cudu, który nam Bóg zdziałał. Tak ty chcesz zrobić, kiedyśmy błądzili w próżnościach akumskich, byłeś moim mężem, teraz, kiedyśmy znaleźli drogę prawdziwą, ty się chcesz oddzielić odemnie. To niesprawiedliwie, bądźmy razem i cieszmy się z cudu, który nam Bóg zdziałał.« I widział jéj mąż dobroć serca jéj i pojął ją za żonę i siedział w Amsterdamie długi czas, a potem jechał do ziemi Izraelskiéj.

A Ger-Cedek (sprawiedliwie nawrócony) pojechał wpierwéj z Amsterdamu do Niemiec, i niemógł tam ścierpieć żydowskich obrzędów (minhek), ponieważ oni są zmięszani między goimami i uczą się z ich czynów, i pojechał z Niemiec do Rossyi (Russ), a z Rossyi do Litwy i przybyli do miasta Ilii, a tam siedział kilka tygodni. A jednego dnia widział w bożnicy (bethakness) jednego chłopca, syna krawca, że skakał bardzo i krzyczał i swawolił. I zgromił go Ger-Cedek pobożny (chassid, *pius*), ażeby nie swawolił, a chłopiec mu odpowiedział twardo z wielką hardością, i powiedział mu Ger-Cedek: »widzę, że on nie wyrośnie w wierze izraelskiéj, tylko zmieni swoję wiarę (zostanie przechrztą, mymer, albo myszumet potępieniec). Usłyszał to ojciec chłopca i bardzo go to rozgniewało, iż powiedział na jego syna, że zmieni swoję wiarę. I poszedł do panów (srures urzędników) i powiedział im, że tu jest Ger-Cedek, posłali sługi, przywieźli go do dworu i wsadzili w więzy żelazne i posłali do stolicy Wilna. I poznali go wielcy panowie, że on jest synem magnata Potockiego, i upadli przed jego obliczem i pytali go: zkąd takie głupstwo? A on niezważał na ich słowa, nieodpowiedział im nic. I powiedzieli mu: »przed kim ty śmiejesz się i najgrawasz, wszakże tu idzie o twoje życie.« I odpowiedział im: »głupcy jestecie, jak ja mogę wam odpowiadać? wszakże mnie nie nazwaliście mojem imieniem, ponieważ jestem Izraelitą, a imie moje Abraham, a wy mnie nazwaliście Potockim, a to jest imie goimskie, mieliście mnie za goja, jakiemi sami jesteście, i dla tego wam nic nieodpowiedziałem.« I wsadzili go do więzienia i posłał mu biskup (Bischoff) krzyż złoty i przyszedł do niego i powiedział mu: »oddaj mi cześć należną.« I odpowiedział: »sprawiedliwieby było, żebym wam oddał cześć i czapkę zdjął przed wami, ponieważ jesteście wielkiemi panami, a jam Izraelita, człek mizerny, pohańbiony, w wygnaniu gorzkiem; ale ponieważ trzymacie krzyż, to i przed wami czapki nie zdejmę.« I bardzo to ich gniewało, odeszli od niego ze złością i posłali piękne kobiety dla ujęcia go, nieuważał na ich próżności i siedział w więzieniu więcéj roku. A z wielkiego utrapienia w siedzeniu zalęgły się robaki w jego wnętrznościach. Wziął i wrócił robaki wychodzące wewnątrz i powiedział: »zniszczcie swoje ciało, ponieważ ciało moje jest z mięsa trefnego. I drugiego dnia święta Szewues (zielonych świąt) wyszedł rozkaz, aby go spalić, i przed spaleniem prosili go bardzo, aby powrócił do ich wiary (dass), a on hańbił ich wielkiem bluźnierstwem. I rozkazali katowi (talien), aby mu wyrznął język, i wyciągnął jego język przez kark. A nim go męczył, błogosławił głosem wielkim z radością wielką: »błogosławiony jesteś ty Boże, który poświęcasz imie twoje między wieloma.« A na żydów (jhudim) był wielki strach i ciemność wielka w tym dniu i nikt nie wyszedł za drzwi domu swego. Tylko jeden wyszedł, a nazwisko jego rabi Lezer Sysikes, pamięć jego niech będzie błogosławiona, ubrał się w ubiór panów (pricim), ponieważ niemiał znaku brody i przyszedł na miejsce spalenia i stanął między goimami. I przyszedł do niego za pomocą przekupstwa, dawszy coś chłopcu kata, który mu dał trochę popiołu z ciała pobożnego, czystego, a wszystko zniszczyły płomienie. I dostał od kilku goimów krwi świętego i pobożnego. A ponieważ jedna goimka, śmiała się i roztwarła swoję gębę, kiedy kat urznął mu język i skrzywił jego usta święte, ta goimka oniemiała i usta jéj skrzywiły się, a szufunikus (safianiny), którzy dali drwa, aby go spalić, spaliły się im domy, aż do gruntu (w pożarze 1748 roku).

Tak niech zginą wszyscy twoi nieprzyjaciele, dla krwi twego sługi, która była przelana krew pobożnego. Nazajutrz pismo przyszło na pocztę, aby go nie zabijać, ale już było po wszystkiem.

I w tych dniach był w Rossyi człowiek, który opowiadał, że był Ger-Cedek w mieście Wilnie, który poświęcił imie swoje w wielości, i wszystkie złe duchy (klippes) wpadły w wielki strach, a święci aniołowie (malachim) stali w niebie w miejscu, gdzie Ger-Cedek poświęcił imie Boskie i przyjęli jego czystą duszę, do rąk Abrahama ojca naszego, i przyjęli go z wielką radością bez końca, i był wielki strach na satana (przeszkodziciela), a wielka radość dla królów żydowskich, a zasługa i wszystkich męczenników za wiarę (kdoszym) niech nas wspiera, aby nam Bóg wypełnił nasze potrzeby, i abyśmy dożyli widzieć przyjście zbawiciela messyasza. Amen.

(Spalony pod zamkiem; rocznicę jego obchodzą w bożnicy wileńskiéj, drugiego dnia zielonych świąt. Reszta

popiołów za mogiłkami nad Wilją, a na grobie bez napisu, drzewo.) *J. J. Kraszewski.*

Omelno, w Styczniu 1839.

O poezyi satyrycznéj w ogólności i w szczególe słów kilka o satyrze narodowéj.

(Ciąg dalszy.)

Poezya satyryczna, jeśli ją w stósunku do sztuki w ogóle uważać będziemy, równie w sztuce jako i w historycznem rozwinięciu przejście tworzy z sztuki plastyczno-klassycznéj czyli greckiéj, do romantyczności wieków chrześciańskich. Sztuka plastyczna stawia nam bezpośrednią jedność, wewnętrzne i nierozłączne splecienie się rzeczywistości z ideałem, indywiduów z ogółem, uważa ideał jako wcielony w teraźniejszość: ztąd owa spokojność niezachwiana, owo zadowolnienie, owa swoboda, ztąd jednym słowem owa harmonia najczystsza, która w każdem objawieniu się ducha greckiego tę doskonałéj piękności tworzy zaletę, jaka nawet materyalnego ich bytu była podstawą. W Grecyi przeto satyra powstać nie mogła, bo gdzie satyra, tam rozerwanie, tam i dualizm. Znaleźli się wprawdzie tacy, którzy jambiczną poezyą Hipponaxa, Simonidesa i Archilocha gatunkiem satyry nazwali; lecz tym, zdaje mi się, lub na dokładnem pojęciu satyrycznéj poezyi zbywało, lub na prawdziwym i wiernym obrazie greckiego świata. W rymach tych jambicznych widać tylko dowcip i wesołość; są to tylko osobiste poczęści wyszydzania, paszkwile, na tę lub ową osobę, która czemkolwiek bądź ściągnęła na się niechęć poety; ale naprożnobyś w nich pojęć ogólnych, walki ideów, przeciwieństwa teraźniejszości z stanem idealnym chciał szukać. Cała poezya grecka jest wypływem, objawieniem umysłu wesołego, czystego, żadną niewzburzonego przeciwnością, wolnego od szermierstw i niesnasków, zgodnego z niebem, z ziemią, z ludźmi, zgoła ze wszystkiem, co go otaczało. W tak czystem powietrzu satyra żyć niemoże, dla niéj horyzont zachmurzyć się musi, dla niéj trzeba niezgody. I tak skoro tylko z wyrodzeniem się ducha greckiego owo chemiczne niejako skupienie i spowinowacenie w plastycznéj sztuce rozpuszczać się powoli zaczęło, skoro się rozprzęgły złączone jednostki, gdy ideał uleciał z rzeczywistości, a indywiduum samo o swéj mocy w przeciwieństwie staje do ogółu; wtenczas z téj niwy dualizmu wschodzi satyra i bujnie się rozkrzewia. Dla tego satyra najpierw ukazała się w Rzymie.

Różnym zupełnie od ducha Greków, od ich dążności był duch, była dążność Rzymian. Rzymianie oderwali się rychło już od ścisłego z naturą związku i utworzyli sobie świat abstrakcyi; nie żyli w naturze, żyli w państwie.*) Stan, państwo, panowanie: oto był cel ich wszystkich życzeń i usiłowań, zadanie ich exystencyi. Wszystko trzeba było w ten punkt zjednoczyć, wszystko jemu poświęcić; dla tego zerwane były stósunki z naturą, zmięszaną harmonia uczuć i chęci osobistych z dążnością i obowiązkami. Odrzucić musiał niejeden to, czem był, wyzuć się z swéj indywidualności, częstokroć o swem jestestwie zapomnieć, jeśli prawdziwym chciał być Rzymianinem. Ztąd nic naturalniejszego, że ludzie głębszem obdarzeni czuciem, których serce nie było ze stali, których umysł bujać chciał wolniéj w tym oderwanym świecie, nie znaleźli w nim zadowolnienia, i za innym tęsknić zaczęli. Lecz z początkiem rzeczypospolitéj tacy mężowie w wysokiéj cnocie współobywateli, w stoiczno-moralnych zasadach państwa pociechę i zaspokojenie znajdowali; widzieli, że w wewnętrznéj, prawdziwéj sile, w sile moralnéj, tak państwa całego, jako i pojedyńczych indywiduów nikt na ziemi Rzymowi nie sprosta, i ta myśl wyższą była nad wszystko. W krótce jednakże, już od czasu zaburzeń Grachów, wkradające się z Azyi i ujarzmionych krajów zbytek i zepsucie coraz bardziéj a bardziéj szerzyć się zaczęły; i jak gangrena ciało ludzkie, tak demoralizacya Rzym zatruwała, aż na ostatku zupełnie rozprzężenie prywatnego i publicznego życia przywiodła. Wtedy już satyra dłużéj milczeć nie mogła, wylała się w poetycznéj formie, ujęła to, co jéj najbliższem było, co niejako jéj ulubionym jest przymiotem i biczem swym występki i zbrodnie chłostać zaczęła. Rzymianie, naród poważny, pomroczny, prozaiczny, mający w sobie całą czynność, energią i empiryzm dojrzałego wieku bez zapału, marzeń i poezyi lat młodocianych, bez samotwórczego ducha sztuki; w rymotworstwie satyrę tylko oryginalnie wykształcić mogli, jako odpowiednią ich charakterowi i najprozaiczniejszą gałązkę poezyi. Już nawet z owego dualizmu w satyrze wypływa cała jéj oschłość i prozaizm. Cóż bowiem mniéj poetycznego sobie wystawić możem, jak z jednéj strony, świat tylko przewrotny, zły, zbrodniczy, z drugiéj zaś same myśli oschło-moralne, z zwyczajnéj etyki wyjęte, mające służyć za normę i za podstawę reformacyi towarzyskiéj, a dwa te czynniki do tego w kollizyi i sprzeczności? Satyryk prócz tego niema wcale pola do fikcyi poetycznych, niemoże się okazać poetą, ani twórczym geniuszem, gdyż w rzeczywistości, którą wiernie oddać winien, znajdzie nieprzestępne granice, po za które wybiedz nie może, jeśli czysto satyrycznym być pragnie. Zapatruje się wreszcie na świat z stanowiska mniéj-więcéj prozaicznego zasad

*) Der Staat.

moralnych, jako to starożytni satyrycy powiększéj części z stanowiska filozofii stoickiéj, nowsi zaś wychodząc z pojęć i ducha filozofii encyklopedystów i tak nazwanéj nowéj oświaty wieku osiemnastego.

Satyra nie w każdym czasie, nie w każdéj epoce na jaw wychodzi, nie jest bowiem dziełem przypadku, lecz wypływem czasowości. Ma ona swe pewne chwile, pewne godziny narodzenia swego w historycznem rozwijaniu się narodów. Gdybyśmy podział historyi, wznowiony, jak mi się zdaje, przez Sęsymonistów, który, choć się całkiem urzeczywistnić nie da, jednakże nie jest bez pewnych zasad, przyjąć chcieli; wtenczas powiedziećby w ogóle można, że satyra tylko w krytycznych epokach kształcenia się rodzaju ludzkiego wschodzić zwykła, organiczne zaś jéj epoki nie znają tego rodzaju pisania. Czasy bezpośrednio budujące, rozwijające niejako czynnie same z siebie całe życie duchowe, polem satyry być nie mogą; czasy zaś, których kształcenie się bardziéj przecznem jest, bo się zasadza na rozsądkowem burzeniu i niszczeniu tego, co dotąd było znacznem i ważnem; bliżéj czasy tworzenia się nowych zasad, peryody wewnętrznéj walki, wewnętrznego rozerwania wszystkich sprężyn życia narodów, bądź to przez rozruchy, bądź to przez demoralizacyą; peryody ciężarne w wypadki i czyny, oto żyzna dla satyry niwa, oto momenta jéj objawienia. Zajrzymy w historyą. Lucyliusz pierwszym był z Rzymian, który satyry pisał, wkrótce po trybunacie i śmierci Gracchów. Był to czas, gdzie Rzym doszedł był prawie do najwyższego stopnia politycznéj i materyalnéj potęgi; lecz oraz ziarno zniszczenia rzeczypospolitéj w swem łonie wychodował. Zepsucie obyczajów z ostatnich krańców świata, w Rzymie jako w swem ognisku zbierać się zaczęło. Wyuzdanie motłochu, zuchwalstwo trybunów zniszczywszy starą i silną budowę rządu oligarchiczno-arystokratycznego, ster państwa w swe ręce uchwyciło, obaliwszy wszelkie prawa; słowem wszystko, co późniéj stary Rzym w ręce despoty podało, jawnie już i widomie wystąpiło w tym czasie. Lucyliusz to przeczuwał, bo satyryk jest często prorokiem i jak lekarz gorzkiem lekarstwem wykorzenia zarodek choroby, tak on gorzką satyrą uzdrowić chciał współczesnych.

W równie krytycznym czasie zjawił się Horacy. Runęła wolność rzymska pod Farsalem, Filippami i Acyum, na jéj gruzach wzniosło się cesarstwo, ostatni środek ocalenia państwa, w zupełnem już rozprzężeniu obyczajów, w wygaśnięciu cnoty i poczciwości. Patrycyusze i optymaci płaszczyli się bezwstydnemi pochlebstwy przed tronem wszechwładnego Cezara, a naród cały nad trudy i niepokoje wolności przekładał spokojną niewolę z bezpiecznem majątku używaniem.*) Jedyną teraz i ogólną dążnością był zysk, było gromadzenie bogactw; lecz czy to hańbą, podstępem, zdradą i zbrodnią się działo, mniejsza o to, byle mieć do rozpust najdziwniejszych, do najobrzydliwszéj rozwiozłości niewyczerpane zasoby. Z takowego świata uciekł Horacy na łono filozofii Zenona, myśli jego i ideały były przeciwne rzeczywistości, wzdychał on za owem czystem życiem mędrca, który na małem przestaje, zyskiem pogardza, który w pocie czoła ojczystą rolę wołmi swemi uprawia, daleki od niecnych zabiegów.**) Wszędzie te słowa: *laetus sorte sua vives sapienter*, wszędzie ideał cnotliwego ubóstwa, cześć złotéj mierności z pod uszczypliwéj, gryzącéj satyrycznéj formy wygląda.***) Ale satyra jego, co do sprawiedliwéj zgrozy, głębokiego oburzenia z satyrami Persyusza i Juwenala w porównanie iść nie może; bo złe owo, co za czasów Horacego pokazywać się zaczęło, w późniejszych wiekach dopełniło miary. W cesarstwie rzymskiem pod późniejszymi panami wymarła zupełnie siła organiczna, skonało życie, został tylko trup, który ogromem swych szczątków zadziwiał, zgnielizną swą truł i zarażał. Plugastwo i rozwiozłość były kolosalne i nie już tylko w samych rządcach i przedniejszych, lecz w całym narodzie grassowało. Ludy barbarzyńskie zewnątrz, wewnątrz nierządy i mordy, niewiara w Bogi, rozpacz najgłębsze i najsilniejsze podstawy państwa wstrząsały, a do tego chrześciaństwo szerzące się coraz bardziéj, coraz daléj, choć w ukryciu ostatnią moc duchową Rzymowi odejmowało. Wśród téj zaguby, wśród tego powszechnego zamętu jeden tylko stoicyzm sam na sobie wsparty, stał nieporuszony; okryty tarczą swéj dzikiéj cnoty, z zgrozą patrzał na teraźniejszość, na zwierzęcy motłoch, na zatrutych despotyzmem optymatów, na krwawych i wściekłych Cezarów, a spoglądając za się ujrzał Rzym w peryodzie republikanizmu silny, potężny, jaśniejący cnotą, czystością obyczajów i męztwem; zapragnął owych błogich, złotych czasów i ozwał się głosem Persyusza i Juwenala. Tu już lekkie i żartobliwie szyderstwo Horacego nie było dostatecznem, przegryzający dowcip nie był dość silną bronią przeciw temu ogromowi zepsucia. Satyra całą swoję gorycz wylać, całe swe oburzenie wyrzucić musiała, musiała naród cały najdotkliwszemi chłostać razy, jeśli w stępione umysły, w martwe serca wedrzeć się chciała.

---

*) Zobacz Tacyt. Annal. I. 2.

**) *Beatus ille etc.* NB. mówi się tu o pierwszém stadium filozoficzném Horacego, o uczuciach i wyobrażeniach, które w satyrach jego znachodzimy, bez względu na to jakim się późniéj w politycznem i moralnem życiu okazał.

***) Obacz Wielanda w przedmowach do tłumaczeń satyr Horacego.

Widzimy więc, jak właśnie w najkrytyczniejszych chwilach swego politycznego bytu Rzym satyryków znajdywał, którzy przeczuwali niejako jego zagubę i wyrwać go chcieli z otwierającéj się pod nim przepaści. W nowszéj historyi satyra podobny wzięła kierunek, lubo się zawsze podług ducha i charakteru każdego narodu kształciła, a postępując wraz z historycznem rozwijaniem się onegoż, wedle potrzeby, czasu i okoliczności, różną brała na się formę i różnych sięgała celów. Inaczéj objawiła się w Niemczech, inaczéj we Francyi; lecz w żadnym zapewne narodzie nie była tak podobną pod wszelkim względem do rzymskiéj satyry, jak u nas w Polsce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Praga, dnia 16. Stycznia 1839.

List mój wstrzymywały rozmaite przyczyny. Chęć zapewnienia się, czegoby od tutejszych uczonych spodziewać się można, dla zbogacenia ich pracami pisma przez Pana wydawanego, była jedną z najważniejszych. Od razu dowiedzieć się o tém nie łatwo mogłem, a pierwszy czas pobytu w obcém, wielkiém mieście tak zwykle bywa rozmaitemi chęciami, myślami, zatrudnieniami przepełniony, że dla zadosyćuczynienia powinnościom, dla przypomnienia się przyjaciołom, ledwie kilka wolnych chwil pozostaje. Żyje człowiek zresztą jak w panorama, widzi wszystko i nic. Gdyby Panu, gdyby mnie było chodziło o takowe panorama, byłbym je już dawno, jakkolwiek nakreślone Panu przesłał. Byłbym poszedł dnia którego na Hradczany i tam z pałacu królewskiego, z tych samych okien, któremi, dwa wieki temu, namiestnicy królewscy Sławata i Martinic wylecieli, lub z klasztoru Premonstraceńskiego na Strahowie, kreślił prześliczny widok na okolice licznemi wsiami, zamkami, kościołami ozdobione. Prawda że to zima, cała natura uśpiona, ale życie podbitego narodu czyż nie podobniejsze do smutnéj, zamkniętéj w sobie zimy, niż do powabnéj, bujnym kwieciem jaśniejącéj wiosny? Byłbym potém zeszedł na przedmieścia, i z jednéj strony błądził okiem, po wzniosłym, cichym, smutnym dziś Wyszohradzie, niegdyś wspaniałém, głośnem, wesołém mieszkaniu królów czeskich, lub przechadzał się po długich, równych, pięknych ulicach nowego Karlina i zatrzymał się chwilę na rozciągłéj, zarosłéj, ponuréj górze bohatera Hussytów, pamiętnego Żiżki; z drugiéj strony byłbym zwrócił się do Smiechowa, gdzie zbuntowany przed wieki przeciw książęciu Wojenowi, niejaki Rohowicz, gdy był schwytany i wydany, za karę na gałęzi starego dębu sam się powiesić musiał, a diabły i złe duchy z okolicy ogromnym śmiechem, requiem duszy jego przyśpiewywały — od czego miejsce to Smichowem nazwane było. Albo nareszcie zstąpiłbym do miasta, i podziwiałbym starogotyckie kościoły, starosłowiańskie wieże, długowieczne pałace, zamkom podobne domy, stylu wszystkich wieków dziwnéj fizyonomii budynki, każdy różny, każdy odmienny, ostre, wyrażne noszący rysy, jak twarze rycerzy średnich wieków, każdy mający swoję własną, mniéj więcéj sławną biografią, głuchém milczeniem, przecież silnie, jaśnie do duszy mówiący. Na to wszystko pilném, ciekawém patrząc okiem, kreśliłbym, nie zaglądając do książki, historyą przeszłości — przeszłości w kamień zmienionéj, która zimną jest dla zimnego, niemą dla niemego; ale kto okiem duszy w nią patrzy, kto krew, cudzoziemską strawą nie zepsutą zachował, kto wie, do jakiego rodu, do jakiego plemienia należy, kto zna ducha tego plemienia, a z niego osnować umie nić przyszłéj wielkości; ten w tych martwych kamieniach znajdzie iskrę życia, która zdolną jest wskrzesić w grobie złożony naród i przywrócić mu dawną wielkość, oświatę i siłę! Do ludzi, którzy tak czują i myślą, dałeś mi Pan listy. Tém chętniéj pospieszyłem się uiścić z zlecenia, im więcéj sam pragnąłem, żebym ich jak najprędzéj poznał. Za tę niespodziewaną grzeczność i braterską pamięć, prosili, żeby Panu w imieniu ich złożył szczere, serdeczne słowiańskie podziękowanie, oraz oświadczył, że Panu za pierwszą sposobnością prześlą przeszłoroczne numery pism peryodycznych, pod ich redakcyą w Pradze wychodzących. Czy im zaś czas, przeznaczony najwięcéj na podniesienie, wspólną a ciągłą pracą, długo uśpionéj literatury czeskiéj, pozwoli osobne, wprost dla Tygodnika, pisywać artykuły, zwłaszcza z miejsca, w którém walka słowiańszczyzny z szerzącą się coraz bardziéj cudzoziemczyzną, tém trudniejsza, im z mniejszemi toczy się siłami, i w chwili, w któréj szczęśliwym zbiegiem okoliczności, za staraniem znakomitych, przywiązanych do ojczyzny mężów, zapał do nauk wzrastać i duch narodowości z przestarzałych, wiekami ustalonych przesądów, otrząsać się zaczyna, czy, mówię, w takich stósunkach i położeniu rzeczy, przy najgorętszéj nawet miłości dla całéj sławiańszczyzny, godziłoby się, opuszczać jedno ubogie, nieszczęściami uciśnione, a wzbogacać drugie, dłuższém życiem wzmocnione, wspólnéj Matkisławy dziecię — odpowiedź na to pytanie zostawili memu własnemu, ja Pańskiemu zostawiam domysłowi. Przecież, ponieważ miłość wzajemna łączyć powinna braci, a jeden drugiemu mają nieść pomoc i zasiłek, aby wzrośli w potęgę i znaczenie, jakie im w świecie przynależą, prośba Pańska nie zostaje bez skutku. Miałbyś z tutejszych pism peryodycznych i dzieł najnowszych mnóstwo ciekawych wyjątków, któreby ozdobą stać się mogły Tygodnika, nową przyjemnością dla czytelników, boby ich obznajmiały z pobratymczą, z naszą, tak blizkiém pokrewieństwem języka z spowinowaconą literaturą czeską. Załączony tu list P. Hanki zapewne bliżéj rzecz tę Panu objaśni. Lecz któż uczy się u nas po czesku, po serbsku, nie mówię już po rossyjsku? To są dla nas zakazane, barbarzyńskie kraje, w których wieczna noc i niewola panuje! Bodajbyśmy tylko w zarozumieniu naszém w tyle nie pozostali! U nas jeszcze wszędzie cudzoziemczyzna przemaga; pobratymskich plemion naszych nie znamy nawet z imienia, i wstydzić się musiałem za braci rodaków, że ja tu podobno z Polaków pierwszy przyjechałem, aby się bliżéj zapoznać z historyą, literaturą i językami sławiańskiemi. Znalazłemże i czeskich uczonych równie mało z narodowém życiem innych plemion sławiańskich obeznanych? Bynajmniéj. Im historya, literatura, życie polityczne i domowe żadnego z plemion nie są obce: czytają nasze książki, mówią naszym językiem, znają nasze peryodyczne pisma. Dla tego też dzisiejsze ich piśmiennictwo, osnowane na tle całéj sławiańszczyzny, nosi cechę takiéj wytrawności i uczoności, jaka rzadko, nie tylko innych sławiańskich ale i obcych literatur dzieła znamienuje. — Na tém kończę dziś list mój, przy wolniejszym czasie będę się starał więcéj Panu napisać.

Tymczasem jeszcze jedno wypełnić muszę zlecenie. Mam przesłać Panu serdeczne ukłony od sławnego naszego artysty Karola Lipińskiego, który tu w przeszłym miesiącu, w ostatnim tygodniu przed świętami z Drezna przyjechał — po raz pierwszy. Krótko tu bawił, dał tylko dwa koncerta, ale dosyć było jednego, aby całéj Pragi serca pociągnął ku sobie i wprawił muzykalnych Czechów w pewien rodzaj nieznanego dotąd, nawet po grze Paganiniego, upojenia. Z niesłychanemi okrzykami i oklaskami był tu przyjęty. Za każdym oddziałem koncertu, po cztery, pięć kroć był wywoływany. Na końcu, gdy okrzyki jeszcze nie ustawały i gwałtem pokazania się jego żądano, wyszedł ze skrzypcami i improwizował tak przecudne Capricio, że zdawało się, że w niém wszystko już, co tylko szczytnego muzykalny genisz stworzyć i razem wykonać zdoła, zebraném było. W takiém natchnieniu, poeta, artysta jest najpodobniejszym Bogu, razem myśli i tworzy. Każdy grą jego oczarowany

wracał spokojnie do domu, nie wiedząc czy w niebie był, czy na ziemi. Czesko-sławiańska młodzież wyprawiła mu piękną śpiewaną serenadę — drzwi mieszkania nie zamykały się przed odwiedzającymi. Widziałem i słyszałem był jeszcze w Poznaniu Lipińskiego, ale tu dopiero uczułem wielkość gry tego Boga muzyki, a miałem przyjemność poznania go bliżéj jako człowieka prawdziwie wykształconego, pełnego nauki i dowcipu, w towarzystwie nadzwyczaj miłego. Było to na wieczorze muzykalnym u P. Tomaszka, znakomitego tutejszego kompozytora, znanego bardzo dobrze w muzykalnym świecie, zapewne i Panu. Lipiński był ciekawy poznać melodye, które P. Tomaszek skomponował do starosławiańskich pieśni królowodworskiego rękopisma. Potrzeba było prawdziwie wielkiego przejęcia się rzeczą i długiéj nauki w starych pieśniach ludu, aby tak stósowną, pogańskim jeszcze wiekom odpowiednią utworzyć muzykę. Lipiński bardzo był nią zadowolniony, a wesoły humor jego rozlał się w tysiącznych, najpocieszniejszych anegdotach z artystowskiego muzykalnego świata żyjących kompozytorów. — Lecz bywaj Pan już zdrów, zbyt długo go nudzę. Musiałem jednak dopełnić obietnicy, do któréj i to dodaję, że Lipiński życzył, aby się Tygodnik długo utrzymywał i coraz większéj nabierał świetności. Czytał go tutaj — chociaż z nazwy już dawniéj mu był znajomy.

Doniesienia muzyczne.

Trzy śpiewy z muzyką Stanisława Moniuszki. (Drei Gedichte von Mickiewicz, in Musik gesetzt von S. Moniuszko. Berlin, bei Bote und Boock.) 4 zł. p.

Z prawdziwą przyjemnością donosimy o tych pieśniach jednego z młodych rodaków, w którym miło nam poznać utalentowanego kompozytora śpiewu, jakich dotąd prawie wcale nie posiadamy. Dziwną jest rzeczą, że naród nasz, powszechnie tak lubiący śpiewać, nie wykształcił i nie kształci tego najpiękniejszego dziecka muzyki i poezyi — śpiewu. A jednak nasze piosnki ludu, tak piękny tak wzniosły podają umnikowi muzykalnemu materyał do tworzenia boskich dzieł. Cóż Niemcy nie utworzyli z swych piosnek, cóżbyśmy utworzyć nie mogli z naszych piosnek narodowych? Dotąd jednak prawie żadnych w wyższym rodzaju śpiewów nie mamy; wszystkie nasze pieśni są albo czystém naśladowaniem włoskiéj muzyki, téj muzyki, że tak powiem bez umu, do zmysłów nie zaś do serca przemawiającéj, albo błahemi mazurkami; kilka śpiewów Kurpińskiego, Lipińskiego, Chopina i niektóre J. Nowakowskiego, oto cała nasza literatura muzyczna śpiewów. Cieszyć się więc trzeba, iż P. Moniuszko, jak się nam zdaje, temu rodzajowi kompozycyj się wyłącznie oddał. »Trzy śpiewy« jego okazują talent, muzykalne wykształcenie i fantazyą — dość zalet, aby autor stać się kiedyś mógł wielkim, przy ciągłéj pilności i kształceniu. Text pieśni jest stósownie obrany, tłómaczenie niemieckie (Blankensea) wierne i trafne. Pierwsza pieśń Sen »Chociaż zmuszona będziesz etc.« jakkolwiek najmelodyjniejsza, zdaje nam się najmniéj oryginalna; myśl przynajmniéj nie nowa. Przejście w 9tym i 10tym takcie jednak śliczne, okazało nam myślącego kompozytora. Niektóre przejścia równie w téj jak i w trzeciéj pieśni możeby Relstab lub Fink podkreślił, lecz pewni jesteśmy, żeby je R Szuman pochwalił; chwalimy i my idąc za zdaniem Göthego:

»Grau, Freund, ist jede Theorie.«

Koniec pierwszéj pieśni śliczny, odpowiadający, co główną rzeczą być powinno poezyi. Druga piosnka »Gdy cię nie widzę etc.« najbardziéj nas zajęła, jest w niéj wiele poezyi, równie jak w ostatniéj, »Moja pieszczotka etc.«; w któréj zdaje nam się, że widzimy pieszczącego pieszczotkę, która tak »miłe, szczebioce i grucha.« Lecz to są słowa, muzyka nie da się opisać, trzeba słyszeć, śpiewać, grać, a przedewszystkiém czuć i myśléć. Zalecamy więc te pieśni wszystkim muzykalnym czytelnikom i czytelniczkom naszym, zaręczając, iż jeżeli nie mają jeszcze smaku na lekkiéj włoskiéj i francuzkiéj muzyce zepsutego, wraz z nami życzyć będą, aby utalentowany kompozytor znów wkrótce nas zbiorem kilku tak pięknych pieśni obdarzyć raczył.

Lipiński wydał w tych dniach w Wiedniu III. Caprices de Concert dans un style dramatique; Chopin w Berlinie 2 Nocturny (dzieło 32.) a w Lipsku 3 walce koncertowe (dzieło 34.). Opera Dobrzyńskiego wkrótce ma być na teatrze warszawskim przedstawioną. Na koncercie danym dnia 9go b. m. w nowéj Resursie w Warszawie, wykonywane były z niéj wyjątki.

Doniesienia literackie.

Nowości Warszawskie. Nakładem Glücksberga wyszedł z druku zeszyt 21. (9ty tomu 11go) dzieła »Encyklopedya powszechna.« Zeszyt ten zawiera artykuły od Atlas aż do Augustyn. Wyjdzie tu także wkrótce »pierwszy pamiętnik sceny warszawskiéj na r. 1838. (!)« (jak wydawca pisze) na pięknym papierze, nowym drukiem i winietką ozdobiony. Zawierać będzie szczegółowy rozbiór zdolności artystów teatry warszawskie składających (sic), z krótką znakomitszych biografią i kilka słów o dziełach nowych na scenie w roku przeszłym przedstawionych. Ważne to dla publiczności warszawskiéj, któréj dziś teatr jest całym światem, zjawisko kosztować będzie 6 zł. p. — Z pism peryodycznych wyszedł tu »Muzeum domowego na r. 1839.« zeszyt pierwszy. Zawiera Hilda wyjątek z Moora Czciciele ognia; Milton, jego życie i dzieła z Villemaina; opis miasta Sandomierza; Święta, wyjątek z dzieła Skarbka: Małe przyjemności pożycia; Myśl występna (powieść). — »Świata dramatycznego« poszyt 4ty tomu 1go zawiera: Podróż Cesarzowéj Jozefiny; dalszy ciąg o Tragedyi; Auber; Poezya, Sonet do F.; Przepowiednia Webera; Teatr petersburgski, Gitana; Teatr warszawski, Napój miłośny, Zbyt szczęśliwa. — Poszyt 6ty 2go tomu »Światowida« zawierający: Mungo-Parque; Wychowaniec (powieść) i Rozwiązanie kwestyi spadkowéj. — W drukarni Pijarskiéj wyszła dnia 16. b. m. »Historya kościoła powszechnego,« dawniéj w r. 1811. wydana przez Bielskiego, teraz poprawiona i do końca r. 1838. dociągniona. Cena exempl. obejmującego 650 stronnic zł. p. 6.

Szachy.

(Dalszy ciąg.)

POZNAŃ. Białe.	BERLIN. Czarne.
3)	Skoczek F 6 — E 4.
4) Skoczek F 3 — E 5.	. . . . . . D 7 — D 5.
5) Biegus C 4 — B 3.	Dama D 8 — G 5.
6) Skoczek E 5 — F 7.	

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*